GOSPODARKA · WYWIAD

„PŁACA MINIMALNA NIE POWODUJE BEZROBOCIA". ROZMOWA Z DR. JAKUBEM SAWULSKIM

Damian Adamus · 25 lutego 2021



Badania naukowe pokazują, że płaca minimalna generalnie nie zabiera miejsc pracy, nie zmniejsza zatrudnienia, nie powoduje bezrobocia. Mamy w zasadzie konsensus naukowy co do tego, że płaca minimalna podnosi wynagrodzenia osób, które zarabiają mało, ale nie powoduje znaczącego spadku ich zatrudnienia albo bezrobocia. Wynika z tego, że ma raczej pozytywne niż negatywne konsekwencje i nie powinniśmy jej znosić – mówi ekonomista i autor książki „Pokolenie '89. Młodzi o polskiej transformacji" dr Jakub Sawulski w rozmowie z Nowym Ładem. Rozmowę przeprowadził Damian Adamus.

Damian Adamus: Zacznijmy może od spraw bieżących. Związek Przedsiębiorców i Pracodawców zapostulował ostatnio o zwolnienie małych przedsiębiorców z konieczności opłacania minimalnego wynagrodzenia oraz o wprowadzenie dla nich podatku przychodowego, bez podziału na PIT i składki. Co Pan sądzi o tym pomyśle?

Jakub Sawulski: Jeżeli chodzi o podatek przychodowy, to dla najmniejszych firm w Polsce obowiązuje coś takiego jak ryczałt od przychodów ewidencjonowanych. Jest on w ostatnim czasie rozszerzany.

Oczywiście są pewne ograniczenia korzystania z niego, natomiast takie rozwiązanie istnieje. Jestem zwolennikiem tego, żeby najmniejsze działalności gospodarcze miały jak najprostszą formę opodatkowania, by nie były zbytnio obciążone kwestiami formalnymi. Konieczne są jednak do spełnienia dwa warunki. Po pierwsze, musi to dotyczyć tylko tych najmniejszych działalności gospodarczych, po to, by nie mogły korzystać z tego firmy, które już zaczynają dobrze prosperować. To nie może być dla nich sposób optymalizacji podatkowej. Po drugie, to nie może być kwestia żadnego przymusu, tylko wyboru. W znacznym stopniu takie rozwiązanie już istnieje w formie ryczałtu od przychodów, o którym wcześniej wspomniałem.

Jeżeli chodzi o kwestię płacy minimalnej, to jestem zdecydowanym przeciwnikiem jej zniesienia, niezależnie od wielkości firmy. Ministerstwo Finansów opublikowało ostatnio dane świadczące o tym, że w mikrofirmach, tych najmniejszych, zatrudniających do 5 osób, aż 60% pracowników otrzymuje wynagrodzenie na poziomie płacy minimalnej.

Oczywiście nie wiemy ile z nich faktycznie otrzymuje tylko płacę minimalną, a ile dostaje jakąś część wynagrodzenia „pod stołem", ale samo to już wyraźnie pokazuje, że zwolnienie tych firm z obowiązku płacenia przynajmniej płacy minimalnej oznaczałoby po prostu spadek wynagrodzeń ich pracowników. Nie stworzyłoby to o wiele więcej miejsc pracy.

> Badania naukowe pokazują, że płaca minimalna generalnie nie zabiera miejsc pracy, nie zmniejsza zatrudnienia, nie powoduje bezrobocia. Mamy w zasadzie konsensus naukowy co do tego, że płaca minimalna podnosi wynagrodzenia osób, które zarabiają mało, ale nie powoduje znaczącego spadku ich zatrudnienia albo bezrobocia. Wynika z tego, że ma raczej pozytywne niż negatywne konsekwencje i nie powinniśmy jej znosić.

DA: Skąd w takim razie w części liberalnych ekonomistów przekonanie o szkodliwości płacy minimalnej?

JS: W ekonomii taki mit panował długi czas. Jeszcze 50 lat temu wielu ekonomistów wskazywało, że płaca minimalna podnosi płacę niektórym, ale też powoduje bezrobocie, spadek zatrudnienia i liczby miejsc pracy. Natomiast w ciągu 50, a zwłaszcza ostatnich 20 lat, pojawiło się bardzo dużo badań naukowych na ten temat. Obecnie jest to jedno z lepiej zbadanych zjawisk ekonomicznych. Badania pokazują, że wbrew naszej intuicji, płaca minimalna nie powoduje spadku zatrudnienia, spadku liczby miejsc pracy i bezrobocia.

CZYTAJ TAKŻE: Ekonomia braterstwa według papieża Franciszka

DA: Takie przekonania panują zwłaszcza wśród młodych Polaków. Badania pokazują, że zarówno młodzi Polacy o poglądach prawicowych, ale także lewicowych, mają liberalne zapatrywania gospodarcze, choć tradycyjnie lewica podkreśla rolę państwa w gospodarce i dba o redukowanie nierówności dochodowych. Skąd wśród młodego pokolenia taka awersja do państwa i poparcie dla liberalizmu gospodarczego?

JS: Tak rzeczywiście jest. Pierwsza uwaga – ten podział na osi prawica-lewica w Polsce ma charakter w

zasadzie wyłącznie światopoglądowy. Nie ma on nic wspólnego z tradycyjnym, ekonomicznym podziałem na prawicę i lewicę. Stąd wśród osób o poglądach lewicowych mogą pojawiać się także liberalne poglądy gospodarcze. Dlaczego młodzi w Polsce są tak zliberalizowani? Są tu w mojej opinii ważne dwie kwestie. Pierwsza – generalnie młodość to bunt, także przeciwko państwu, jego nakazom, konieczności płacenia podatków. Druga rzecz to fakt, że nasz internet wydaje się być zdominowany przez środowiska liberalne ekonomicznie.

Jeżeli spojrzymy na to, jakie kanały na YouTube, szkoły ekonomiczne, portale cieszą się popularnością wśród młodzieży, dojdziemy do wniosku, że są one głównie liberalne ekonomicznie. Ciężko mi wyrokować z czego to wynika. Może to jest po prostu bardziej atrakcyjne dla młodych ludzi, a może to kwestia zaniedbań ze strony środowisk lewicowych, które nie postarały się o to, by ich przekaz ekonomiczny był widoczny w internecie.

DA: Stąd popularność Konfederacji wśród młodych ludzi?

JS: Tak, ale to nie tylko kwestia partii politycznych. Nie wchodząc nawet w politykę, dominację liberalną widzimy też wśród ekonomistów, o czym świadczy popularność m.in. Roberta Gwiazdowskiego i jemu podobnych w sieci.

DA: Niedawno pojawił się pomysł pełnego oskładkowania umów cywilnoprawnych. Byłby to z pewnością bodziec zniechęcający do stosowania takich form zatrudnienia. Czy to jest krok w dobrą stronę? Jakie działania należy podjąć, by ucywilizować polski rynek pracy i zapewnić stabilność zatrudnienia?

JS: Zacznę od prostego stwierdzenia. Każda forma zatrudnienia powinna być tak samo opodatkowana, żeby o tym, czy wybieramy daną formę zatrudnienia nie decydowało to, ile płaci się podatków, składek, tylko charakter danej pracy, zależnie czy jest to praca tymczasowa, dorywcza, czy stała.

W Polsce tak nie jest. Mamy duże różnice w opodatkowaniu i oskładkowaniu różnych form zatrudnienia. Najwyżej opodatkowaną formą jest umowa o pracę. Natomiast umowy cywilnoprawne i działalność gospodarcza są niżej opodatkowane. Z danych Ministerstwa Finansów, o których wspominałem wcześniej wynika, że średnio o 1/3 mniej podatków i składek można płacić będąc zatrudnionym na podstawie umowy cywilnoprawnej albo prowadząc działalność gospodarczą, niż będąc zatrudnionym na podstawie umowy o pracę.

To oczywiście powoduje, że o tym, ile osób zawiera dane formy zatrudnienia, decyduje nie tylko charakter wykonywanej pracy, ale przede wszystkim właśnie podatki i składki. Mamy więc nadużywanie na polskim rynku pracy zarówno umów cywilnoprawnych, jak i działalności gospodarczych, czyli fikcyjnego samozatrudnienia.

To nie jest oczywiście dobre zjawisko. Sprzyja mu także to, że polskie instytucje publiczne zupełnie nie radzą sobie z kontrolowaniem tego procederu. Czy to Państwowa Inspekcja Pracy, która jest bardzo słaba, czy to urzędy skarbowe, czy Zakład Ubezpieczeń Społecznych – wszystkie te instytucje nie spełniają swoich zadań w tym zakresie.

DA: Czyli jednym z kroków, jakie Pan postuluje w kwestii rozwiązania tego problemu, jest wzmocnienie instytucji kontrolnych?

JS: Potrzeba dwóch równoległych działań. Po pierwsze, działania zmierzające do tego, żeby jednak wyrównać oskładkowanie, opodatkowanie różnych form zatrudnienia. Działanie drugie jest naturalne: jeżeli ustanawiam jakieś prawo, to muszę mieć instytucje, które będą to prawo egzekwować.

Dotyczy to także prawa pracy. W Polsce mamy Kodeks Pracy, ale zupełnie nie działa instytucja, która ma dbać o jego przestrzeganie, czyli Państwowa Inspekcja Pracy. Konsekwencją jest to, że nie tylko w kwestii rodzaju umów, ale też płacenia za nadgodziny czy prawa do urlopu, polskie prawo pracy jest bardzo często łamane.

DA: Jak polskie obciążenia składkowo-podatkowe pracy wyglądają na tle innych państw? Czy mamy do czynienia z nadmiernym obciążeniem tego rodzaju aktywności?

JS: Tym, co można powiedzieć na pewno o polskim opodatkowaniu pracy na tle innych państw jest to, że występują wcześniej wspomniane duże różnice w opodatkowaniu i oskładkowaniu różnych form zatrudnienia. Ponadto, opodatkowanie pracy w Polsce jest w zasadzie liniowe, podczas gdy w innych państwach jest progresywne.

> Przy umowie o pracę od każdego poziomu wynagrodzenia płaci się 40% podatków i składek. Jeśli zarabiam dużo, to dodatkowo mogę się przenieść na jednoosobową działalność gospodarczą i płacić jeszcze mniej, czyli de facto ten system podatkowy jest regresywny.

To jest coś, co na pewno wyróżnia nas na tle innych państw. Reformy powinny zatem dążyć do tego, żeby przede wszystkim zrównać opodatkowanie różnych form zatrudnienia i obniżyć opodatkowanie niskich wynagrodzeń.

Mamy na tle innych państw wysokie opodatkowanie niskich wynagrodzeń, tych, które są w okolicy płacy minimalnej i trochę powyżej niej. To jest opodatkowanie dosyć wyraźnie powyżej średniej innych państw Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) czy Unii Europejskiej, na wcześniej wspomnianym poziomie około 40% przy umowie o pracę.

CZYTAJ TAKŻE: Kapitalizm uzależnia

DA: Opodatkowanie pracy to tylko element sytuacji obciążeń fiskalnych polskich przedsiębiorców. Jakie są warunki prowadzenia biznesu w Polsce?

JS: Sytuacja polskich przedsiębiorców nie jest jednolita. Jeżeli mówimy tylko o systemie podatkowo-składkowym, to najmniejszym firmom w Polsce jest rzeczywiście ciężko.

Mówię o firmach najmniejszych, najmniej dochodowych, czyli o małych działalnościach gospodarczych typu pani Helena, która prowadzi kwiaciarnię i ma z tego niewielki dochód. Jej sytuacja nie jest zbyt dobra, przede wszystkim ze względu na ryczałtowe składki ZUS.

Jej opodatkowanie i oskładkowanie jest dosyć wysokie. Pomijam inne aspekty, na przykład to, czy pani Helena przypadkiem nie zaniża sztucznie swojego dochodu, wrzucając w koszty działalności swoją konsumpcję prywatną, robiąc zakupy do domu na fakturę na firmę. To jest trochę osobna kwestia, ale też istotny problem.

> Opodatkowanie wysokodochodowych czy średniodochodowych działalności gospodarczych jest już w Polsce bardzo niskie. Dane Ministerstwa Finansów pokazują, że te działalności płacą niewiele ponad 20% podatków i składek od swoich dochodów. To bardzo mało przy działalności, z której dochody przekraczają niemal 20 000 zł miesięcznie. Można zatem wysunąć wniosek, iż sytuacja prawno-podatkowa polskich firm zależy od skali ich działalności.

DA: A więc by dać możliwości rozwojowe małym firmom i nie dusić tych mikrobiznesów w zarodku, należy zmienić formę naliczania składek na ZUS z ryczałtowej na inną?

JS: Ryczałtowy ZUS to rzecz wymyślona dosyć dawno temu, na którą sami przedsiębiorcy często narzekają. To jest de facto duża ulga podatkowa dla tych przedsiębiorców, którzy dużo zarabiają. Jednocześnie jest to duże obciążenie dla tych przedsiębiorców, którzy zarabiają mało. W mojej opinii rzeczywiście ryczałtowy ZUS jest rzeczą do zmiany.

DA: Powiedzieliśmy o obciążeniach podatkowo-składkowych. A jak rzecz się ma z prawem, jego jakością, przewidywalnością, trybem stanowienia?

JS: W kwestii prawnej rzeczywiście przedsiębiorcy mają na co narzekać. Dotyczy to dużej zmienności prawa, jego nieprzewidywalności i niskiej jakości.

To wszystko są kwestie, z którymi się zgadzam. Rzeczywiście przedsiębiorcy mogą narzekać na taki stan rzeczy, ale nie mogą na przestrzeganie tego prawa, dlatego że dosyć powszechne w Polsce są procedery na przykład wrzucania w koszty działalności gospodarczej konsumpcji prywatnej, o czym wspominałem wcześniej.

W ten sposób obniża się podatki, a urzędy skarbowe kompletnie sobie z tym nie radzą. W przypadku mikrofirm po prostu nie są w stanie wszystkiego skontrolować, ale też system tej kontroli jest dosyć słaby.

Kolejną sprawą jest kontrolowanie prawa pracy. Przedsiębiorcy mogą dosyć swobodnie zatrudniać ludzi na podstawie umów cywilnoprawnych, nawet jeżeli to nie jest zasadne. Mogą swobodnie łamać też kodeks pracy. To się dzieje w szczególności w małych miejscowościach czy firmach i nieszczególnie grozi za to jakakolwiek kara. Prawo jest rzeczywiście źle tworzone, niejasne i nieprzewidywalne, ale kontrola wykonywania tego prawa jest dosyć miałka, co z kolei z punktu widzenia przedsiębiorców działa na ich korzyść.

DA: Przejdźmy do tematów, które zajmują nie tylko przedsiębiorców. W książce pt. „Pokolenie 89" stawia Pan diagnozę, że kluczowym dla zwiększania wzrostu dzietności jest zapewnienie bezpieczeństwa w postaci stabilnej sytuacji mieszkaniowej oraz pewnej pracy. Załóżmy, że ma Pan nieograniczoną władzę. Jakie reformy wprowadza Pan w celu poprawienia trudnej sytuacji demograficznej?

JS: Zacznijmy od tego, że na dzietność wpływa mnóstwo czynników. Nie da się wskazać jednego głównego obszaru, który powoduje, że dzietność w Polsce jest stosunkowo niska. Wymienię najpierw kwestie, na które mamy niewielki wpływ, czyli czynniki kulturowe i bogacenie się. Oczywiście mamy wpływ na zdobywanie majątku i to dobrze, że nasza zamożność rośnie, jednak ma to swoje konsekwencje. Rozsze-

rza się wachlarz uciech i przyjemności, z których jako młodzi ludzie chcielibyśmy korzystać. To odsuwa w czasie naszą decyzję o posiadaniu potomstwa.

Odpowiadając już bardziej bezpośrednio na to pytanie, oczywiście istnieją też czynniki ekonomiczne, związane z polityką państwa, które wpływają na naszą skłonność do posiadania dzieci. Młodzi, żeby mieć dzieci, potrzebują pewnej stabilności, bezpieczeństwa. Tą stabilność i bezpieczeństwo mogą dać im stabilna praca i mieszkanie. Są to dwa najważniejsze komponenty bezpieczeństwa.

Moje reformy byłyby skierowane na zapewnienie stabilnego zatrudnienia, ograniczenie nadużywania umów śmieciowych oraz umów o pracę na czas określony.

W Polsce mamy drugi co do wielkości odsetek osób, które pracują na podstawie umów czasowych w najmłodszych grupach wiekowych. To jest ponad połowa pracowników. Pracują oni na niestabilnych umowach czasowych, czyli takich, które kiedyś się skończą i nie wiadomo czy będą przedłużone.

Drugą kwestią są inwestycje państwa w mieszkania dla młodych właśnie. Niedopłacanie młodym do kredytów hipotecznych, a zamiast tego budowa mieszkań tak zwanych społecznych, które dedykowane są osobom na początku ich kariery zawodowej i życia rodzinnego. Nie mają oni bardzo często jeszcze zdolności kredytowej, także ze względu na brak stabilnej umowy. To z pewnością wsparłoby dzietność i poczucie stabilności.

Po trzecie bezpłatny, gwarantowany dostęp do żłobków i przedszkoli dla wszystkich. Mamy fatalny dostęp do opieki żłobkowej, co może w przypadku pierwszego dziecka nie jest jeszcze taką barierą w jego posiadaniu, ale w przypadku kolejnych dzieci już tak. Chcąc wrócić na rynek pracy trzeba zapłacić 1500 zł za prywatny żłobek. Jest nawet duży odsetek gmin w Polsce, które nie mają żadnego miejsca żłobkowego, a nawet prywatnych placówek. To może być istotną barierą w posiadaniu drugiego, trzeciego czy kolejnych dzieci.

Czwarty aspekt to ochrona zdrowia. Państwo zupełnie wycofało się z opieki ginekologicznej nad kobietami w ciąży. Oczywiście wiąże się to z tym, że po zajściu w ciążę pojawiają się z tego tytułu ogromne koszty wizyt u lekarza raz w miesiącu i dodatkowych badań. Potem przychodzi moment porodu, którego jakość jest różna. Nie ma możliwości wyboru znieczulenia podczas porodu, a dostęp do niego jest totalnie losowy. To jest standard, eufemistycznie mówiąc, nieeuropejski. Rzadko o tym myślimy w kontekście dzietności, a jakość dostępu do opieki ginekologicznej, cena tego dostępu, a potem jakość porodu może mieć bardzo duże znaczenie dla kobiet i ich decyzji o posiadaniu kolejnego potomstwa. Jeżeli zostanie trauma po pierwszym porodzie, to dużo trudniej jest podjąć decyzję o kolejnych dzieciach.

Punkt piąty – mówiłem wcześniej o zmianach kulturowych i bogaceniu się. Badania pokazują, że wraz z bogaceniem się, kobiety dużo bardziej włączają się w życie gospodarcze, częściej studiują, nawet częściej niż mężczyźni i częściej pracują. Zmienia się po prostu ekonomiczna rola kobiet. Natomiast za tą zmianą ekonomiczną dużo wolniej idzie zmiana kulturowa. Jeżeli spojrzymy na Polskę, to zmiana ekonomiczna już zaszła, ale w naszej świadomości rola kobiety powinna nadal polegać przede wszystkim na zajmowaniu się domem i dziećmi.

Jeżeli spojrzymy też na podział obowiązków w związkach małżeńskich, to rzeczywiście kobieta w znacznie większym stopniu niż mężczyzna zajmuje się dziećmi i domem. To jest pewna sprzeczność. Z jednej strony chcemy i włączamy kobiety w życie gospodarcze, ale z drugiej oczekujemy od nich nadal, żeby

one pełniły te funkcje opiekuńcze. Myślę, że tu jest dużo do zrobienia i mam na myśli większe włączenie mężczyzn i zmianę podziału obowiązków w małżeństwach. Badania pokazują, że ma to duże znaczenie dla dzietności, dla decyzji przede wszystkim nie o pierwszym, ale o kolejnych dzieciach.

Widziałem kiedyś badania, że generalnie przy decyzji o pierwszym dziecku kobieta i mężczyzna są zdecydowani co do chęci jego posiadania, a przy drugim dziecku bardzo często jest tak, że mężczyzna chce, ale kobieta nie. To oczywiście z czegoś wynika.

Konieczna jest zatem zmiana ról, a to może też nastąpić przez politykę publiczną, odpowiednie stymulowanie przez urlopy ojcowskie, macierzyńskie i tak dalej. Polityka publiczna może i moim zdaniem powinna oddziaływać w tym kierunku.

DA: Wchodzimy delikatnie w kwestie kulturowe. Czy problemem nie jest popkulturowy model spełnionej kobiety tylko dzięki sukcesom w pracy zarobkowej?

JS: Zapytam przewrotnie: uważasz, że jest taki archetyp mężczyzny, który spełnia się w roli ojca, kury domowej i tak dalej? Nie ma takiego, prawda? Myślę, że niezależnie od płci, niekoniecznie rodzina i dzieci są synonimem sukcesu w kulturze popularnej i wzorcach społecznych.

DA: Polskie państwo w zakresie polityki mieszkaniowej skapitulowało wiele lat temu. W swojej książce podkreśla Pan rolę mieszkaniowego komponentu społecznego w postaci mieszkań na wynajem na preferencyjnych warunkach. W Polsce zamiast rozwijać segment budownictwa społecznego w ramach np. TBS-ów, będącego elementem ograniczania wzrostu cen na rynku najmu (np. w Niemczech), administracja skupia się na dopłacaniu do kredytów w programach takich jak „Mieszkanie dla Młodych". To mało ambitna polityka. Z czego to wynika? Czy to przykład niedojrzałości organizacyjnej naszego aparatu państwowego i zadowalania się półśrodkami? A może jest to konsekwencją lobbingu deweloperów?

JS: Rzeczywiście, polskie państwo zupełnie skapitulowało, jeżeli chodzi o politykę mieszkaniową. Już w latach 90. było wiadomo, że mamy w Polsce bardzo duży deficyt mieszkań i że to jest podstawowy problem. Jak czegoś za mało, to jest to drogie. A jak jest drogie, to jest mało dostępne. Z tym problemem nie zrobiono nic.

> Ostatnia spójna polityka mieszkaniowa powstała w 1995 roku, potem już nigdy na poważnie państwo się nią nie zajęło. Jeżeli miałbym szukać przyczyn, to wydaje mi się, że to jest po prostu krótkowzroczność naszych polityków. W to zadanie trzeba zainwestować dużo pieniędzy, a nie przyniesie to żadnych korzyści politycznych w perspektywie jednej kadencji. Bardzo kosztownego problemu mieszkań nie da się rozwiązać w trakcie jej trwania. Jest to więc mało opłacalne politycznie i w tym chyba leży główna przyczyna tego, że rzeczywiście wybieramy tylko najprostsze rozwiązania, niekoniecznie najlepsze, czyli dopłaty do kredytów hipotecznych.

DA: Czy z polityką pronatalistyczną nie jest trochę tak, jak z polityką mieszkaniową? Państwo realizuje banalny pod względem organizacyjnym program „Rodzina 500+", czyli comiesięczną wypłatę środków, jednocześnie umywając ręce od bardziej złożonych projektów, jak dostępność żłob-

ków czy przedszkoli?

JS: Jako ekonomista w ogóle nie nazywałbym programu „Rodzina 500+" programem pronatalistycznym. To raczej nie jest jego główny efekt, a w zasadzie nie znamy nawet dokładnie wpływu tego programu na demografię, ponieważ nikt go jeszcze dobrze nie zbadał.

Drgnięcie poziomu liczby urodzeń mogło wystąpić z jego powodu, ale było ono niewielkie. Moim zdaniem, cele i skutki tego programu są pozytywne, ale należy ich szukać zupełnie gdzie indziej.

Faktycznie politycy lubią przedstawiać go jako program prodemograficzny i usprawiedliwiać się tym programem. Z ich ust pada często: „Jak to nie prowadzimy polityki demograficznej? Prowadzimy! Mamy największy program w historii!" Generalnie, to raczej nie jest program prodemograficzny i rzeczywiście jest on raczej usprawiedliwieniem ich zaniechań. W kwestii dużo trudniejszej, to znaczy zagwarantowania dobrej dostępności do żłobków i przedszkoli, państwo radzi sobie bardzo słabo.

DA: Skoro nie jest to program prodemograficzny, to gdzie widzi Pan przyczyny jego uruchomienia?

JS: Oczywiście wprowadzenie go miało polityczne tło, ale od strony ekonomicznej ten program ma też za cel ograniczenie ubóstwa wśród dzieci. Przed programem „Rodzina 500 +" ubóstwo w Polsce miało przede wszystkim twarz dziecka z ubogiej, wielodzietnej rodziny. Wśród rodzin wielodzietnych (z czwórką lub więcej dzieci), co piąty członek rodzin był ubogi. Udało się to jednak bardzo znacząco ograniczyć dzięki temu programowi . Oczywiście nie oznacza to, że ma on tylko pozytywne strony. Uniwersalność akurat jest jego zaletą, bo trafia on do wszystkich i nie stygmatyzuje nikogo. Nie ma mówienia: „ty jesteś biedny, więc masz tutaj zasiłek", tylko jest to świadczenie dla wszystkich za to, że posiadają dzieci. Natomiast wadą programu jest to, że po prostu dużo kosztuje i jest to częsta konsekwencja konstrukcji tego typu programów.

DA: Kolejną kwestią w zakresie polityki mieszkaniowej jest brak uregulowania rynku najmu krótkoterminowego i brak kontroli państwa w zakresie wysokości czynszów. Czy w ogóle potrzebujemy regulowania tych kwestii? A może powinniśmy zostawić to wolnemu rynkowi?

JS: Zdecydowanie potrzebujemy uregulowania tych kwestii. Na takim rynku mieszkań, jaki mamy w Polsce, gdzie występuje bardzo duży deficyt mieszkań i bardzo wąski rynek najmu, dużym problemem jest zajmowanie części tego małego zasobu na najem krótkoterminowy. A przecież tego typu najem skierowany jest głównie do turystów i to bardzo często tych z zagranicy. To jest po prostu marnotrawstwo zasobów. Oczywiście problem ten dotyczy głównie dużych miast turystycznych, takich jak Warszawa, Kraków, Gdańsk. Zjawisko to podbija ceny najmu, także tego długoterminowego, przede wszystkim dla młodych, bo to oni z niego korzystają. Ponadto, występuje on w dobrych lokalizacjach, zajmując w nich miejsca. Ma to szereg negatywnych konsekwencji, a my jako państwo zupełnie pomijamy ten temat, a chyba nikt nie chce mieć w sąsiedztwie swojego mieszkania kawalerki, w której odbywają się co weekend imprezy.

To nie jest tak, że to nie nasza sprawa i niech rynek to rozstrzygnie. Jeżeli coś ma negatywne konsekwencje, tak zwane negatywne efekty zewnętrzne, to państwo powinno wkraczać i korygować ten rynek, a tutaj tego nie robi.

Idea takich serwisów jak Airbnb polega na tym, że jeżeli mam w swoim mieszkaniu wolny pokój, to go podnajmę i będę miał z tego dochód. Badania pokazują jednak, że to tak naprawdę nie ma nic wspólnego z koncepcją ekonomii współdzielenia. To po prostu zwykły kapitalistyczny biznes. Badania prowadzone w Warszawie, Krakowie i innych miastach pokazują, że zdecydowana większość mieszkań jest w posiadaniu niewielkiego odsetka inwestorów. To nie jest jakaś rozproszona społeczność ludzi, którzy podnajmują sobie po jednym pokoju, tylko po prostu biznes zamożnych ludzi, a także dużych funduszy i firm, które inwestują w to po to, by czerpać z tego zyski. A ty „Kowalski" cierp.

DA: Czy Polska to kraj dla młodych ludzi?

JS: Polska jest generalnie zamożnym krajem, więc w tym sensie jest przyjazna. Lepiej żyć w Polsce niż nawet na sąsiedniej Ukrainie. Zadałbym jednak to pytanie inaczej: czy polityka publiczna w Polsce jest przyjazna młodym ludziom?

Tutaj w zasadzie odpowiedź jest krótka. Spójrzmy na ostatnie pięć lat, ile wydano na programy, które były dedykowane osobom młodym, a ile na programy dla osób starszych. Obniżenie wieku emerytalnego, 13. i 14. emerytura to w sumie 30 miliardów złotych rocznie. Jeżeli chodzi o programy dedykowane stricte osobom młodym, nie tym, które zakładają rodzinę, bo dla nich w jakimś stopniu jest „Rodzina 500+", ale o dwudziestolatkach. Jedyną reformą dla nich w ostatnim czasie było zwolnienie z podatku PIT.

Na zwolnienie osób do 26. roku życia z PITu wydano kilka miliardów złotych, czyli jakieś 10 razy mniej niż wartość programów dedykowanych osobom w wieku 60 plus. Myślę, że to mówi wszystko o polityce publicznej wobec młodych.

CZYTAJ TAKŻE: Nie traktujmy państwa jako wroga

DA: Na koniec wybiegnijmy nieco w przyszłość. Jakie widzi Pan najważniejsze wyzwania gospodarcze stojące przed Polską w nadchodzącej dekadzie?

JS: Większość ekonomistów na to pytanie pewnie odpowiedziałoby, że demografia. Nie chcę wracać już do tego tematu, choć jest to rzeczywiście duże wyzwanie. Postaram się na to pytanie odpowiedzieć inaczej.

Po pierwsze – smog. Rozwiązanie tego problemu jest bardzo ważne. Mapa emisji pyłów PM 2,5 i PM 10 w Europie w obecnych zimowych miesiącach daje nam powód do wstydu. To hańba naszego państwa, że pozwalamy na to, żebyśmy siebie nawzajem truli, zabijali.

Drugie wyzwanie to transformacja energetyczna. Najbliższa dekada będzie kluczowa. Jeżeli chcemy osiągnąć cele klimatyczne, które stawia nam także Unia Europejska, to w najbliższej dekadzie w zasadzie musimy rozpocząć budowę elektrowni jądrowej lub czegoś, co da nam tyle samo energii. Myślimy o tym już od 15-20 lat. Cały czas mówimy, że to będzie potrzebne, ale ta dekada jest rzeczywiście kluczowa i musimy to zrobić w tym czasie, inaczej nie zdążymy już dokonać odpowiedniej transformacji energetycznej.

Trzecim wyzwaniem jest ochrona zdrowia. Obecny kryzys pokazał nam, jak bardzo potrzebujemy dobrej jakości ochrony zdrowia. Musimy w nią inwestować, lepiej płacić pielęgniarkom, w większym stopniu zachęcać młodych ludzi, żeby kształcili się na lekarzy. Przy starzejącym się społeczeństwie i strukturze demograficznej jaką mamy, ogromnym wyzwaniem jest to, żeby ludzie starsi chcieli i mogli dłużej po-

zostawać na rynku pracy.

Możemy je oczywiście do tego zmusić podwyższeniem wieku emerytalnego, ale żadna partia polityczna się na to prawdopodobnie nie zdecyduje w tej dekadzie. Innym rozwiązaniem jest po prostu zachęcanie do tego. Być może seniorzy będą chcieli pozostać na rynku pracy, jeżeli ich stan zdrowia będzie lepszy, niż jest w tej chwili. Dane pokazują, że w Polsce osoby starsze, które są dobrze wykształcone, rzeczywiście pozostają na rynku pracy dłużej, niż tylko do osiągnięcia wieku emerytalnego.

Osoby o niskim wykształceniu i słabej jakości zdrowia, bo w Polsce zazwyczaj te dwie cechy wiążą się ze sobą, odchodzą z rynku pracy w pierwszym momencie, w którym mogą. To jest wyzwanie, z którym powinniśmy się też zmierzyć.

DA: Dziękuję za rozmowę.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/placa-minimalna-nie-powoduje-bezrobocia-rozmowa-z-dr-jakubem-sawulskim/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć